

EMMET FOX

# KAZANIE NA GÓRZE

Ponadczasowy podręcznik  
mocy pozytywnego myślenia

KSIĄŻKA, KTÓRA ZAINSPIROWAŁA  
ESTHER I JERRY'EGO HICKS,  
LOUISE L. HAY I MARIANNE WILLIAMSON!



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

EMMET FOX

# KAZANIE NA GÓRZE

Ponadczasowy podręcznik  
mocy pozytywnego myślenia

*Książka, która zainspirowała Esther i Jerry'ego Hicks,  
Louise L. Hay i Marianne Williamson!*



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

REDAKCJA: Mariusz Warda  
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz  
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak  
TŁUMACZENIE: Karolina Łachmacka

Wydanie IV - zmienione  
BIAŁYSTOK 2020  
ISBN 978-83-8171-394-8

Tytuł oryginału: *The Sermon on the Mount: The Key to Success in Life*  
Copyright © 1934, 1935, 1938 by Emmet Fox.  
Copyright © renewed 1966 by Kathleen Whelan. All rights reserved.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2018  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii](https://www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
strona wydawnictwa: [www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

*Moim uczniom w Wielkiej Brytanii i Ameryce,  
którzy jako inspiracja i zachęta stoją za tą książką.*

# SPIS TREŚCI

Przedmowa .....	9
ROZDZIAŁ PIERWSZY O czym nauczał Jezus Chrystus? .....	11
ROZDZIAŁ DRUGI Błogosławieństwa .....	25
ROZDZIAŁ TRZECI Gdy człowiek myśli .....	55
ROZDZIAŁ CZWARTY Nie stawiajcie oporu złemu .....	73
ROZDZIAŁ PIĄTY Skarby w niebiosach .....	93
ROZDZIAŁ SZÓSTY Jaką miarą mierzycie .....	115
ROZDZIAŁ SIÓDMY Po owocach ich poznacie .....	125
Modlitwa „Ojcze Nasz” – Interpretacja .....	149



## PRZEDMOWA

**T**a książka stanowi wyodrębnioną esencję lat spędzonych na studiowaniu Biblii i metafizyki, a także wielu wykładów, które wygłosiłem. Byłoby prościej, gdyby jej objętość podwójnie przewyższała jej obecny rozmiar. Jednak mam na celu zaprezentowanie czytelnikowi praktyczny przewodnik rozwoju duchowego. Mając to na uwadze, postanowiłem skondensować poruszany temat do najmniejszej możliwej postaci, ponieważ, jak wie każdy uczeń, zwięzłość wyrażanej myśli stanowi najlepsze wsparcie w opanowywaniu jakiegokolwiek dziedziny.

Nie myślcie sobie, że całą jej treść przyswoicie poprzez jedną czy dwukrotną lekturę. Powinniście wertować ją po raz kolejny i kolejny – do czasu, aż całkowicie uda się wam wychwycić kompletnie nowe spojrzenie na życie i całkowicie świeżą gamę wartości, które *Kazanie na Górze* przedstawia człowiekowi. Tylko w ten sposób doświadczycie Nowych Narodzin.

Studiowanie Biblii nie różni się od szukania diamentów w Południowej Afryce. Początkowo ludzie znaleźli kilka diamentów w żółtej glinie. To powodzenie napawało ich radością, nawet jeżeli uważali, że na tym znalezisku poprzestaną.

Wtedy, grzebiąc głębiej, dokopali się do niebieskiej gliny i ku swojemu zdziwieniu, znaleźli wówczas tyle tych drogocennych kamieni, ile zazwyczaj znajdowali w rok. To, co wcześniej wydawało się bogactwem, w obliczu nowych znalezisk, zbladło jako nic nieznaczące.

Odkrywając Bibliijną Prawdę nie zadowalaj się żółtą gliną kilku duchowych odkryć. Przenieś się głębiej, do bogatej niebieskiej gliny pod powierzchnią. Biblia różni się jednak od diamentowej powierzchni tą swoją genialną właściwością, że pod niebieską gliną jest więcej, i wciąż więcej, sfer bogactwa, które wyczekują na dotyk duchowej percepcji – w drodze do nieskończoności.

Czytając Biblię powinieneś ciągle dawać potwierdzenie, że boska mądrość oświeca cię. To droga do bezpośredniego natchnienia.

Kontynuuję wygodny, nowoczesny zwyczaj autorów metafizycznych książek, polegający na pisaniu wielką literą pewnych słów, które oznaczają aspekty lub atrybuty Boga.



## O CZYM NAUCZAŁ JEZUS CHRYSZTUS?

**N**ajprościej rzecz ujmując, Jezus jest najważniejszą postacią, jaka kiedykolwiek pojawiła się w historii człowieczeństwa. Nie ma znaczenia jak go postrzegasz – i tak będziesz musiał to przyznać. To prawda, bez względu na to, czy nazywasz go Bogiem czy człowiekiem. Możesz postrzegać go jako człowieka, czy to największego Proroka czy Nauczyciela, czy tylko jako fanatyka o dobrych intencjach, który skończył cierpiąc, ponosząc porażkę, doprowadzony do upadku po krótkiej i burzliwej karierze w życiu publicznym. Bez względu na to, jak na niego patrzysz, faktem pozostaje, że życie i śmierć Jezusa oraz przypisywane mu nauki, wpłynęły na losy człowieczeństwa bardziej, niż którykolwiek z innych, którzy żyli na tym świecie – bardziej, niż życie Aleksandra, Cezara, Karola Wielkiego, Napoleona czy Waszyngtona. Jego doktryny, czy przynajmniej te mu przypisywane w dzisiejszych czasach, w większym stopniu wpłynęły na ludzkie życie. Na jego temat napisano, przeczytano i kupiono więcej książek. O nim wygłasza się więcej przemówień (nazywamy je kazaniami). Więcej niż na temat tych wszystkich wymienionych nazwisk razem wziętych.

Bycie religijną inspiracją całej europejskiej rasy przez dwa tysiąclecia, kiedy rasa ta zdominowała i ukształtowała przeznaczenie całego świata, kulturowo i społecznie, jak też politycznie,

przez okres który cała powierzchnia ziemi została w końcu odkryta i zamieszкана, a jej szerokie plany ukształtowane przez cywilizację – już to daje mu czołowe miejsce wśród najważniejszych tego świata.

Stąd trudno wyobrazić sobie bardziej istotną kwestię niż wgłębienie się w to, co Jezus tak naprawdę miał na myśli.

Czego nauczał Jezus? W co mieliśmy wierzyć i co robić według jego woli? Co tak naprawdę nosił w sercu? Jak daleko udało mu się dotrzeć w osiągnięciu tych celów poprzez swoje życie i śmierć? W jaki sposób religia czy ruch zwany chrześcijaństwem, w postaci, w jakiej istnieje od ostatnich dziewiętnastu stuleci, naprawdę wyrażała czy reprezentowała jego poglądy? Jeśli by teraz powrócił, co powiedziałby o samowolnych chrześcijańskich narodach ogółem, a w szczególności o chrześcijańskich kościołach – Adventystów Dnia Siódmego, anglikańskim, Armii Zbawienia, baptystów, grekokatolików, katolików, kwaków, metodystów, prezbiterian, unitarian zachowując porządek alfabetyczny? Czego *naprawdę* nauczał Jezus?

To jest pytanie, na które chcę odpowiedzieć w mojej książce. Pragnę pokazać, że przekaz Jezusa ma niezwykłą wartość, gdyż jest Prawdą, jedynym idealnym stwierdzeniem Prawdy o naturze Boga i człowieka, a także życia i świata czy związków, jakie ich łączą. Ponadto zdamy sobie sprawę, że jego nauka to nie tylko abstrakcyjny odbiór świata, który oznaczał niewiele ponad wiedzę akademicką. Stanowi ona praktyczną metodę dla rozwijania duszy i kształtowania naszego życia i przeznaczenia w to, czym byśmy naprawdę chcieli je uczynić.

Jezus objaśnia nam istotę natury Boga i nas samych. Wyjawia nam znaczenie życia i śmierci, pokazuje dlaczego popełniamy błędy, ulegamy pokusom, chorujemy, stajemy się biedni i starzy. Ale, co najważniejsze, mówi nam, jak całe to zło można pokonać i jak możemy wprowadzić w nasze życia zdrowie, szczęście i prawdzi-

we powodzenie, a także napelnić nimi życie innych, jeżeli także sobie tego życzą.

Pierwsze, co powinniśmy sobie uświadomić, to sprawa podstawowej wagi. Oznacza bowiem oderwanie się od wszelkich powszechnych skrajnych uprzedzeń. Najprostszy fakt to taki, że Jezus nigdy nie nauczał teologii. Jego nauki były czysto duchowe czy metafizyczne. Jeśli sięgniemy do historii chrześcijaństwa, odkryjemy niestety, że było ono w większym stopniu zainteresowane kwestiami teologicznymi i doktrynalnymi, które, co dziwne, nie mają nic wspólnego z Ewangelią. Wielu dobrych ludzi przeżali się odkryciem, że wszystkie doktryny i teologie kościołów są wynalazkiem ludzkim, które ich autorzy budowali na podstawie własnej mentalności i narzucali Biblii z zewnątrz. Ale tak właśnie jest. *Nie istnieje system teologii czy doktryna w Biblii. Tego tam po prostu nie ma.* Wartościowi ludzie, potrzebujący intelektualnego wytłumaczenia istnienia i wierzący, że Biblia to ukazanie Boga człowiekowi, doszli do naturalnego wniosku, że jedno musi obejmować drugie. Wówczas, bardziej lub mniej świadomie, zaczęli tworzyć to, co pragnęli odnaleźć. Nie posiadali duchowego czy metafizycznego klucza. Nie posiadali tego, co zwiemy Duchową Podstawą. W efekcie poszukiwali czysto intelektualnego i trójwymiarowego wyjaśnienia życia – a takowe nie istnieje.

Faktyczne wytłumaczenie ludzkiej egzystencji tkwi w tym, że jest głównie duchowa i wieczna, a świat ten, jak i życie, które poznaliśmy z pomocą intelektu, jest, że tak powiem, jedynie przejściowym korytarzem całkowitej prawdy o człowieku i przejściowym korytarzem czegokolwiek – od maszyny do konia. Nie może to stanowić nawet częściowego wyjaśnienia całości.

Spoglądając na jeden mały kawałek wszechświata, z nie całkiem otwartymi oczyma, działając jedynie z antropocentrycznego i geocentrycznego punktu widzenia, człowiek wymyślił absurdalne i okropne historyjki o ograniczonym Bogu na podobieństwo czło-

wieka, który swój wszechświat poprowadził niczym pełen ignorancji książkę – barbarzyńca, który rozporządza sprawami swego małego, orientalnego królestwa. Przypisano mu wszelkie ludzkie słabości jak próżność, niestałość czy zjadliwość. Potem ułożono naciąganą i bardzo niekonsekwentną legendę o grzechu pierworodnym, odkupieniu win krwią, wiecznym potępieniu za ziemskie wykroczenia, a nawet, w niektórych przypadkach, niewymownie strasznej doktrynie predestynacji ku wiecznemu rozdarciu lub nieskończonej błogości. Żadna z tych teorii nie jest zawarta w Biblii. Jeżeli o tym miałyby nauczać, byłyby to wyrażone wprost w jednym czy drugim rozdziale. Tak jednak nie jest.

„Plan Zbawienia”, którego tak silnie prezentowano w kazaniach ewangelicznych i boskich księgach wcześniejszych pokoleń, jest całkowicie nieznanymi zarówno Biblii, jak też Koranowi. Nigdy nie było podobnego zamiaru we wszechświecie. Tego Biblia nie naucza. Stało się bowiem tak, że kilka niejasnych tekstów zaczerpniętych z Księgi Rodzaju, kilka zdań z różnych listów św. Pawła oraz jeden czy dwa wyrwane z kontekstu wersy z Pisma Świętego, zostało zebranych przez duchownych by uzyskać nauki, które jak wydawało im się, *powinny* wynikać z tego, co można znaleźć w Biblii. Jezus nie ma z tym nic wspólnego. Nie jest on też niepoprawnym czy naiwnym optymistą. Ostrzega nas on, i to nie jeden raz, a wiele razy, że tkwienie w grzechu może skutkować w konsekwencji bardzo surową karą, zaś człowiek, który oddzieli się od jedności swojej duszy – choćby zdobył cały świat – będzie nędznym głupcem. Uczy jednak, że każe się nas za, a może poprzez, nasze własne błędy, a także, że każdy mężczyzna i każda kobieta, bez względu na to jak bardzo tkwi w złu i nieczystości, ma zawsze nieograniczony dostęp do kochającego, wszechmocnego Boga Ojca, który wybaczy i wyposaży w Swoją własną siłę. Pozwoli ona odnaleźć się im na nowo. Nawet siedemdziesiąt siedem razy, jeżeli taka będzie konieczność.

To smutne, że Jezus został tak źle zrozumiany i błędnie reprezentowany także w innych kwestiach. Dla przykładu, w jego nauczaniu brak jest nakazu stworzenia jakiegokolwiek formy kościoła, hierarchii reprezentantów czy systemu albo rytuałów. Jezus nie uprawnił nikogo do takich rzeczy. W rzeczywistości zaś ton jego mentalności jest całkowicie antykościelny. Przez całe swoje publiczne życie walczył z duchowieństwem i innymi reprezentantami religijnymi w swoim państwie. Najpierw go prześladowali, potem zaś osądzili, dając idealny wyraz instynktu samozachowawczego – instynktownie wyczuli, że Prawda, którą głosił, była początkiem ich końca. Musieli więc doprowadzić do jego zagłady. Jezus całkowicie zignorował ich pretensje do władzy reprezentującej Boga. Ich obrzędom i ceremoniom okazywał jedynie irytację i pogardę.

Wydaje się, że ludzka natura jest bardzo skłonna dawać wiarę temu, w co chce wierzyć, zamiast ponieść trud prawdziwego zbadania Pisma Świętego z zachowaniem otwartości umysłu. Szczerzy do bólu ludzie nadali sobie tytuły chrześcijańskich przywódców. Tytuły te były najokazalszymi i najbardziej pretensjonalnymi. Potem przyodziali wyszukane i piękne szaty, by bardziej imponować ludziom. Zrobili to mimo tego, że ich Pan, mówiąc najprostszym językiem, doniosłe przestrzegł swoich zwolenników, że nie mogą robić podobnych rzeczy. „Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście” (Mt, 23-8)\*. Faryzeuszy ogłosił hipokrytami, gdyż „kochają wysokie tytuły” i „wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia”, ze wszelkiego rodzaju zasadami i regulacjami.

Jezus, jak się później okaże, zwrócił uwagę aby nie skupiać się na tym co zewnętrzne, a także na nienaruszalnych zasadach i regulacjach wszelkiego rodzaju. Nalegał na duchowość jednostki, nauczał zaś jedynie podstaw wiedząc, że kiedy duch jest na dobrej drodze,

\* Wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia (przyp. tłum.).

szczególne obronią się same. I rzeczywiście, „litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia”, o czym tak dobrze świadczył smutny przykład faryzeuszy. A jednak, pomimo to, historia klasycznego chrześcijaństwa jest w wielkim stopniu utkana z prób narzucenia wszelkiego rodzaju zewnętrznych postrzeżeń ludzi. Uderzającym przykładem to obrazującym jest próba narzucenia chrześcijanom przez purytan szabatu w Starym Testamencie, chociaż był on całkowicie hebrajskim obrzędem. Okrutne kary jakie nakładano za zaniechanie go przyczyniły się do bezczeszczenia niedzieli. Działo się tak, mimo że Jezus w sposób zdecydowany zniechęcał do przesądnego obrzędu szabatu argumentując, że to szabat jest stworzony dla człowieka, a nie odwrotnie, może zrobić tego dnia, co mu się tylko podoba. W całym swoim nauczaniu w sposób jasno sygnalizuje, że nadszedł czas, by człowiek każdy kolejny dzień czynił duchowym szabatem, poprzez wiedzę i działanie w świetle duchowości.

To oczywiste, że nawet jeżeli hebrajski szabat miałby być przestrzegany przez chrześcijan, wówczas, jako że nie święcą oni niedzieli, wciąż ponosiliby konsekwencje łamania jego zasad.

Niemniej wielu współczesnych chrześcijan zdaje sobie sprawę z braku systemu czy teologii w Biblii – chyba, że ktoś chce je tam umieścić celowo. Stąd też całkowicie praktycznie porzucili teologię. Wciąż jednak przywierają do chrześcijaństwa, gdyż intuicyjnie wyczuwają w nim prawdę. Dla ich podejścia nie istnieje naprawdę żadne logiczne wytłumaczenie, nie posiadają oni bowiem Duchowego Klucza, który sam w sobie czyni naukę Jezusa zrozumiałą. Stąd też dążą do racjonalizacji swojego podejścia na różne sposoby. To dylemat człowieka, który nie posiada ani ślepej wiary ortodoksji, ani duchowej interpretacji naukowego chrześcijaństwa, które miałyby wesprzeć te założenia. Nie ma podstaw, które nie wiązałyby się ze starodawnym unitaryzmem. Jeżeli nie odrzuca całkowicie cudów, podchodzi do nich przynajmniej z re-

zerwą. Zawstydzają go one i żałuje, że w ogóle są w Biblii – bez nich w głębi serca poczulby się lepiej.

Niedawno opublikowany „Żywot Jezusa” autorstwa znanego duchownego w przejrzysty sposób obrazuje, jak fałszywa jest taka perspektywa. W tej książce przyznaje on, że Jezus mógł uzdrowić niektórych ludzi lub pomóc im w samouzdrowieniu, ale na tym stawia przysłowiową kropkę. Objaśnia do końca wszelkie inne cuda. Uważa on, że były to zwyczajne legendy, skupiające się na wszystkich wielkich historycznych postaciach. Przykładowo, na jeziorze uczniowie byli niezmiernie przerażeni. Wtedy myśl o Jezusie zażegnała ich strach. To zostało w konsekwencji wyolbrzymione do postaci absurdalnej opowieści, że Jezus przyszedł do nich osobiście, stąpając po wodzie. Inna historia zdaje się mówić o nawróceniu grzesznika, którego wyrwał ze szponów grzechu, co rozszerzono przez lata do nedorzecznej legendy mówiącej, że naprawdę wskrzesił martwego człowieka. Z kolei pewnej nocy Jezus modlił się żarliwie, wyglądał na niesamowicie szczęśliwego. Piotr zbudził się nagle, przerażony. Po latach opowiedział poplątaną historyjkę o przekonaniu, że widział tam Mojżesza – jakbyśmy mieli do czynienia z Przeobrażeniem. I tym podobnie, i tak dalej.

Musimy wykazać współczucie dla tych wyjątkowych błagań człowieka onieśmielonego pięknem i tajemniczością Ewangelii. Jednak w przypadku braku Duchowego Klucza wydaje się, że cały jego rozsądek i naukowa wiedza o gatunku ludzkim zostają wyszydzone przez to, co Ewangelia zawiera. Ale to się nie uda. Jeżeli cuda nie miały miejsca, cała pozostała część Ewangelii traci swoją prawdziwą wartość. Jeżeli Jezus w nie nie wierzył i nie podejmowałby się ich ciągle i wielokrotnie, jeśli nauczał wielu rzeczy w stanowczej sprzeczności z XVIII i XIX-wieczną racjonalistyczną filozofią – wówczas przesłanie Ewangelii staje się chaotyczne, sprzeczne i bezwartościowe. Nie pozbedziemy

się dylematu twierdząc, że Jezusa nie interesowały współczesne mu wierzenia czy przesady, czy też, że beczynnienie przyjął je mniej więcej za oczywiste, albo, że tak naprawdę bowiem interesował go *charakter*. To słaby argument, ponieważ charakter musi obejmować zarówno inteligencję, jak i żywą, wszechstronną reakcję na życie. W jego zakres wchodzić muszą określone wierzenia i przekonania odnośnie tego, co tak naprawdę ma znaczenie.

Ale cuda naprawdę się wydarzyły. Wszystkie czyny przypisywane Jezusowi w czterech częściach Ewangelii i wiele innych też. „Jest ponadto wiele innych rzeczy, których Jezus dokonał, a które, gdy je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać”. Sam w sobie Jezus uzasadniał to, co ludzie uważali za niecodzienne i cudowne nauczanie poprzez prace, które był w stanie wykonać. Poszedł o krok dalej i powiedział, odnosząc się do tych, którzy analizowali i praktykowali jego nauki: „Kto we mnie wierzy będzie także dokonywał tych dzieł, których ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni”.

Odpowiedzmy sobie zatem na pytanie, czym jest właściwie cud? Ci, którzy zaprzeczają możliwości cudów argumentują, że wszechświat jest idealnym układem prawa i porządku, od czego nie istnieją wyjątki, i mają całkowitą słuszność. Wyjaśnienie jednak polega na tym, że świat, którego zazwyczaj jesteśmy świadomi, i z którego prawami większość ludzi zapoznała się, to tylko cząstka całego wszechświata w rzeczywistej postaci. Istnieje też coś, co jest tak przekonujące, jak prawo niższego czy wyższego szczebla, od mniejszego do większego wyrazu. Z kolei uciekanie się z niższego do wyższego szczebla prawa nie jest jego naruszeniem, bowiem możliwość takiego odwołania się jest częścią większej konstytucji wszechświata. Stąd, przy realnym łamaniu tych praw, cuda są niemożliwe. A jednak, zachowując wszelkie zwykłe reguły i ograniczenia fizycznej płaszczyzny, mogą one zostać odłożone na bok lub



zastąpione zrozumieniem wznoszącym się ponad nie – wówczas, mówiąc kolokwialnie, cuda mogą i zdarzają się.

Załóżmy dla przykładu, że któregoś poniedziałku twoje sprawy są w takim stanie, że mówiąc szczerze, pewne konsekwencje mogą nastąpić zanim skończy się tydzień. Mogą to być konsekwencje prawne bardzo nieprzyjemnej natury, będące skutkiem decyzji sądu. Możliwe, że są to pewne fizyczne następstwa w ciele ludzkim. Kompetentny lekarz może zdecydować, że potrzebna jest niebezpieczna operacja. Możliwe, że uzna za swój obowiązek powiadomienie pacjenta o braku szansy na wyzdrowienie. A teraz, jeżeli ktoś potrafi wznieść swoją trzeźwość ponad fizyczne ograniczenia, łącząc się ze swoją materią – a jest to jedynie naukowy opis tego, co powszechnie nazywamy modlitwą – warunki tam zmieniają się i w sposób całkowicie nieprzewidziany i zwykle niemożliwy, prawna tragedia rozplynie się, na czym skorzystają wszystkie strony w sprawie, zaś pacjent zostanie uzdrowiony, zamiast poddać się operacji czy umrzeć.

Innymi słowy cuda, w najpopularniejszym tego słowa znaczeniu, mogą i zdarzają się dzięki modlitwie. *Modlitwa naprawdę zmienia postać rzeczy*. Modlitwa sprawia, że sprawy przybierają inny obrót, niż gdyby modlitwy nie odmówiono. Nie ma tu zupełnie znaczenia rodzaj tarapatów, w jakie popadniesz. Nie mają też znaczenia tego przyczyny. Odpowiednia ilość modlitwy zapewni ci rozwiązanie problemów – wystarczy, że będziesz konsekwentny w swoim apelu do Boga.

Ale modlitwa to zarówno nauka, jak i sztuka. To właśnie nauczaniu tej nauki i tej sztuki Jezus poświęcił większość swojego duszpasterstwa. Cuda opisane w Ewangelii zdarzyły się, bo Jezus posiadał duchowe zrozumienie, które dało mu większą moc modlitewną od każdej, którą posiadał ktokolwiek przed nim czy po nim.

Powinniśmy wziąć pod uwagę kolejną próbę zrozumienia Ewangelii. Tolstoj dążył do przedstawienia Kazania na Górze

jako praktycznego przewodnika w życiu, traktując zawarte w nim przykazania dosłownie i biorąc z niego jego czołowe wartości, ignorując duchową interpretację, której był nieświadomy i przy wyłączeniu Płaszczyny Duchowej, w którą nie wierzył. Odrzucając całą Biblię z wyjątkiem czterech Ewangelii, dyskredytując cuda, dokonał heroicznej, aczkolwiek daremnej próby połączenia chrześcijaństwa z materializmem. Rzecz jasna, jego próba spełzła na niczym. Okazuje się, że jego prawdziwe miejsce w historii nie dotyczy bycia twórcą nowego ruchu religijnego, ale bycia człowiekiem, którego praktyczna anarchia, szerzona w całym ogniu jego geniuszu, utorowała drogę bolszewickiej rewolucji tak, jak zrobił to Rousseau w przypadku rewolucji francuskiej.

To Duchowy Klucz otwiera drzwi do ogólnej tajemnicy nauczania Biblii, szczególnie zaś Ewangelii. To Duchowy Klucz objaśnia cuda i pokazuje, że miały one miejsce, by nam udowodnić, iż my także jesteśmy do nich zdolni. Poprzez to zaś możemy pokonać grzech, chorobę i ograniczenia. Dzięki niemu możemy pozwolić sobie na odrzucenie ustnych inspiracji i wszelkiego rodzaju przesądnej dosłowności. Pomimo to wciąż możemy zrozumieć, że Biblia to naprawdę najcenniejsza i najprawdziwsza własność człowieka.

Podsumowując, Biblia to zbiór natchnionych dokumentów autorstwa ludzi różnego rodzaju, we wszelkiego typu okolicznościach, spisanych na przestrzeni lat. Te posiadane przez nas trudno nazwać oryginałami, są to raczej przeredagowane i skompilowane wersje starszych fragmentów. Ponadto imiona faktycznych autorów nie mogą z całą pewnością zostać uznane za prawdziwe. To jednak nie wpływa na duchowy zamysł Biblii choćby w najmniejszym stopniu. Właściwie jest to nieistotne. Ta księga, to niewyczerpalne źródło Duchowej Prawdy, opracowanej pod auspicjami Boskiej Inspiracji. Rzeczywista droga, która doprowadziła do jej dzisiejszego kształtu, nic nie znaczy. Imię

autorów poszczególnych rozdziałów nie jest bardziej istotne, niż kogoś, kto pisałby to pod dyktando (jeżeli ktoś taki zostałby do takiego zadania zatrudniony). Boska Mądrość jest właściwym autorem – tylko to nas interesuje. To, co zwiemy Wyższą Krytyką zajmuje się jedynie pozorami, całkowicie zatracając duchową treść Pisma Świętego. Z punktu widzenia duchowości nie ma to żadnego znaczenia.

Historia, biografia, liryka czy inne formy poetyckie to różne środki wyrażania duchowej wiadomości poprzez Biblię. Przypowieść jest przede wszystkim stosowana do przeniesienia duchowej i metafizycznej prawdy. To, co nigdy nie miało być niczym więcej, niż przypowieścią, było w niektórych przypadkach brane za dosłowne przedstawienie faktu. Stąd też często zdawało się, że Biblia przekazuje nauki o rzeczach, które klóciły się ze zdrowym rozsądkiem. Historia Adamy i Ewy oraz Edenu jest właśnie takim przykładem. Jeśli zrozumie się jej sens, przypowieść ta może być najwspanialszą ze wszystkich. Jej autor nigdy nie chciał, by brano ją dosłownie. A jednak, skupieni umysłem na dosłowności, ludzie tak uczynili, że wszystkimi absurdalnymi konsekwencjami tego postępowania.

Duchowy Klucz do Biblii ochrania nas przed wszystkimi tymi trudnościami, dylematami i pozornymi brakami konsekwencji. Ratuje nas przed przekłamanymi stanowiskami rytualizmu, ewangelikalizmu, podobnie jak przed tym, co zwiemy liberalizmem, ponieważ przynosi nam Prawdę. To ona okazuje się być ni mniej, ni więcej, niż zachwycającym, niepodważalnym faktem, że cały zewnętrzny świat – czy to fizyczne ciało, rzeczy codziennego użytku, wiatry, deszcze, chmury, sama ziemia – jest odpowiedzialny za ludzki zamysł, człowiek zaś posiada panowanie nad nim, jeżeli go zna. Świat zewnętrzny, który wbrew temu, co się powszechnie uważa, daleki jest od bycia więźniem przypadkowych okoliczności, sam w sobie tak naprawdę nie ma własnego

charakteru – złego czy dobrego. Jedyne posiadany przez niego charakter to ten, jaki mu nadajemy swoim myśleniem. Jest on naturalnie plastyczny względem naszych myśli. Tak właśnie jest, bez względu na naszą tego świadomość czy wolę.

Myśli, które zajmują twój umysł przez cały dzień, twoje Sekretne Miejsce, jak nazywa je Jezus, modelują twoje przeznaczenie wobec dobra i zła. Prawda jest taka, że całe nasze zewnętrzne doświadczenie nie jest zewnętrznym wyrażeniem wewnętrznej myśli.

Wybermy więc rodzaj myśli, jakie tkwią w naszych umysłach. Pokonanie złego nawyku myślowego będzie trudne, ale można to osiągnąć. Możemy wybrać nasz tok myślenia. Właściwie to cały czas dokonujemy wyboru. Stąd też nasze życie jest takie, jakim kształtują go obrane myśli. Z tego wynika też fakt, że są one na nasze żądanie. Dlatego też na tym świecie panuje idealna sprawiedliwość. Nikt nie cierpi z powodu grzechu pierworodnego drugiego człowieka, zbiera natomiast plony z tego, co sam zasiał. Mamy wolną wolę, ale tkwi ona w naszym doborze myśli.

Oto esencja nauk Jezusa. To jest właśnie, jak się przekonamy, zasadnicze przesłanie całej Biblii. Mimo to, nie jest ono zawsze wyrażane z jednakową jasnością. Na swoich wcześniejszych kartach przebija się, aczkolwiek nagle, jak światło dobiegające ze szczelnie osłoniętej lampy. Jednak z upływem czasu kolejne zasłony znikają, a światło jest coraz silniejsze. Do czasu, aż stanie się jasne i niczym niezamącone, jak nauczał Jezus Chrystus. Prawda nigdy nie ulega przekształceniom, jednak to, z czym musimy na tej płaszczyźnie się liczyć, to Jej rozumowanie przez człowieka. Na przestrzeni wieków stale i ciągle pojmowanie Prawdy jest coraz pełniejsze. W zasadzie to, co nazywamy postępem jest jedynie zewnętrzną formą wyrazu odpowiadającą wciąż ulepszającej się wizji Boga, jaką posiada gatunek ludzki.

Jezus Chrystus podsumował tę Prawdę, szczegółowo jej nauczał, a przede wszystkim zaś reprezentował ją swoją własną osobą.

Obecnie większość z nas potrafi intelektualnie dostrzec ideę tego, co musi to oznaczać w pełni, a także wielość tego co nieuniknione, jako płynące z odpowiedniego zrozumienia nauki Jezusa. Jednak to, co możemy zademonstrować, to całkowicie odmienna kwestia. Zaakceptowanie Prawdy to pierwszy, wielki krok. Trzeba go jednak poprzeć działaniem. Jezus udowodnił wszystko, czego nauczał, pokonując nawet śmierć poprzez to, co nazywamy Zmartwychwstaniem. Z powodów, których nie mogę tutaj omówić, zdarza się, że za każdym razem, gdy pokonujesz przeszkodę dzięki modlitwie, pomagasz całej rasie ludzkiej, tej dawnej, współczesnej, jak też przyszłej, ogólnie rzecz biorąc. Szczególnie zaś pomagasz pokonać konkretny rodzaj przeciwności. Pokonując każdego rodzaju ograniczenia, które dotyczą człowieka, a szczególnie zaś przewyżczając śmierć, Jezus wykonał na rzecz ludzi unikalną i nieocenioną pracę. Stąd też pełnoprawnie nazywany jest Zbawcą świata.

Kiedy nadszedł odpowiedni według Jezusa etap w jego duszpasterstwie, zdecydował się on podsumować całą swoją naukę poprzez serię wykładów, które prawdopodobnie miały miejsce na przestrzeni kilku dni. Przemawiał prawdopodobnie od dwóch do trzech razy dziennie. Ktoś trafnie podsumował tę organizację jego nauki do swego rodzaju kursu, które popularne są w dzisiejszych czasach.

Wykorzystał okazję, by podsumować swoje przesłanie, postawić kropkę nad „i” czy domknąć nawias. Niektóre osoby podczas tych wykładów spisywały notatki. Później zapiski te zredagowano w to, co znamy dziś pod nazwą Kazania na Górze. Każdy z autorów czterech Ewangelii wybrał fragmenty, które zawarł w swoim monografie, zgodnie ze swoim zamysłem. To właśnie Mateusz jest tym, który daje nam najpełniejszą i najdokładniej przygotowaną formę. To, jak przedstawia on Kazanie na Górze jest niemal idealną kodyfikacją religii nauczanej przez Jezusa Chrystusa. Z tego właśnie powodu wybrałem jego tekst na zawartość tej książki. Dotyczy ona spraw

podstawowych. Jest praktyczna i osobista, jasna, konkretna, a przy tym wciąż pouczająca. Kiedy już dojrzysz prawdziwe znaczenie instrukcji, należy po prostu wiernie wdrożyć je w życie, by dostrzec natychmiastowe efekty. Wspaniałość i rozległość tych efektów będzie zależała tylko i wyłącznie od tego, jak wiernie i dokładnie przestrzegałeś zasad. To sprawa, która stoi przed każdym z nas indywidualnie. „Żaden człowiek nie może ocalić duszy swojego brata, ani spłacić jego długów”. Możemy i powinniśmy pomagać sobie wzajemnie w wyjątkowych okazjach, jednak spoglądając na sprawy długofalowo, każdy z nas musi nauczyć się poświęcić swój własny trud, by dalej nie „grzeszyć”, aby nie przytrafiło mu się coś gorszego.

Jeżeli rzeczywiście pragniesz odmienić swoje życie, jeżeli naprawdę chcesz zmienić siebie samego – by zarówno przed Bogiem, jak też innym człowiekiem, stać się zupełnie inną osobą – jeżeli naprawdę zależy ci na zdrowiu i spokoju ducha, rozwoju duchowości, Jezus w swoim Kazaniu na Górze pokazał ci, jak tego dokonać. To nie jest łatwe zadanie, ale mamy świadomość, że można to osiągnąć, gdyż byli już tacy, którzy tego dokonali – ale musimy zapłacić odpowiednią cenę. Jest nią przestrzeganie zasad w każdej sferze twojego życia, w każdej codziennej sprawie, czy chcesz tego, czy nie, a szczególnie zaś, kiedy nie jest ci to na rękę.

Jeżeli jesteś gotów ponieść tę ofiarę i zerwać raz na zawsze z dawnym człowiekiem i zainicjować powstanie nowego, wówczas analiza wielkiego Kazania rzeczywiście stanie się twoją Górą Wyzwolenia.

## BŁOGOSŁAWIENSTWA

*Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:*

*„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smućą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami.*

— MATEUSZ, 5

**K**azanie na Górze otwiera Osiem Błogosławieństw. Jest to oczywiście jedna z najlepiej znanych części Biblii. Z pewnością znają je nawet ci, których wiedza o Piśmie Świętym ogranicza się do kilku najbardziej znanych rozdziałów. Niestety, rzadko je oni rozumieją i z reguły spoglądają na nie jako rady dotyczące ideału, bez jakiegokolwiek zastosowania w codziennym życiu. Dzieje się tak tylko dlatego, że brakuje im Duchowego Klucza.

Błogosławieństwa są tak naprawdę prozą poetycką w ośmiu zwrotkach, która sama w sobie jest kompletna. Stanowi ogólne streszczenie całej nauki chrześcijańskiej. Jest to bardziej duchowy niż literacki konspekt, podsumowujący ducha nauki bardziej, niż jego literę. Ogólne podsumowanie jest bardzo charakterystyczne dla wschodniego stylu podejścia do religijnego i filozoficznego nauczania i w sposób naturalny przywołuje Ośmioraką ścieżkę buddyźmu, dziesięć przykazań Mojżeszowych, a także inne podobne połączenia idei.

Jezus skupił się wyłącznie na nauczaniu podstawowych zasad. Zawsze wiązały się one ze stanami umysłu, gdyż Jezus miał świadomość, że jeżeli jest on odpowiedni, wszystko pozostałe także takie jest. Jeżeli jednak stan umysłu jest zły, nic innego nie może być prawidłowe. W przeciwieństwie do innych religijnych nauczycieli, nie pozostawia on nam szczegółowych instrukcji odnośnie tego, co powinniśmy robić, a czego nie. Nie mówi nam, byśmy jedli lub pili. Nie podaje, czy mamy wystrzegać się konkretnych pokarmów czy napojów. Nie stwierdza, że mamy wykonywać różnorodne rytualne obserwacje w konkretnym czasie czy o konkretnej porze roku. Rzeczywiście, cała jego nauka jest antyrytualistyczna, antyformalistyczna. Jezus nie miał zbyt wiele cierpliwości dla żydowskiego kapłaństwa oraz jego teorii ocalenia poprzez przestrzeganie uczęszczania do świątyni. „Nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani nawet w Jerozolimie,



nie będziecie czcili Ojca... Nadchodzi godzina i teraz już jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, bowiem takich czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem, a ci, którzy go czczą muszą czcić go w duchu i w prawdzie”.

Faryzeusze, w swoim zatrwającym kodeksie widocznych zewnętrznych rytuałów, byli jedynymi ludźmi, wobec których Jezus naprawdę nie okazywał tolerancji. Sumienny faryzeusz tych dni – a większość z nich była niesamowicie sumienna, zgodnie ze swoimi poglądami – każdego dnia miał do wykonania ogromnie dużo obowiązków, zanim mógł uznać, że spełnił wymagania Boga. Współczesny rabin oszacował liczbę tych obowiązków na nie mniej, niż sześćset. Jasnym jest, że żaden człowiek nie jest w stanie przestrzegać tego w praktyce, dlatego skutkiem tego byłoby, że ofiara, świadoma, iż nie wypełnia swoich powinności, musi żyć w ciągłym poczuciu grzechu. Świadomość własnej grzeszności to, z przyczyn praktycznych, bycie grzesznym ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Pogląd przyjęty przez Jezusa kontrastuje z tym w ten sposób, że przestajemy polegać sercem na rzeczach zewnętrznych w sposób całkowity, czy to z powodu przyjemnej nagrody, czy duchowego zbawienia. Ponadto, zaszczepia w nas ogólnie nowy stan umysłu. Ten pogląd jest dosłownie przedstawiony w Błogosławieństwach.

## BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU, ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO NIEBIESKIE

W tym miejscu, od samego początku, musimy przyjąć pewien wielkiej wagi fakt w analizowaniu Biblii. Dokładnie chodzi o to, że napisano ją w specyficzny dla niej sposób, a zastosowane terminy i wyrażenia, a czasem nawet konkretne słowa, zostały użyte w Biblii w znaczeniu różniącym się od tego, w jakim stosujemy

je na co dzień. Jednocześnie powinniśmy mieć na uwadze, że niektóre anglojęzyczne słowa zmieniły swoje znaczenie od czasu, kiedy tłumaczono Biblię.

Tak naprawdę Biblia to podręcznik metafizyki, przewodnik po procesie pielęgnowania duszy, i z tego punktu widzenia rozpatruje wszystkie kwestie. Niemożliwym jest przecenienie tego punktu. Z tego powodu przejmuje najszersze spojrzenie na każdy temat. Wszystko postrzega z pozycji związku z ludzką duszą, stosując wiele powszechnych pojęć w o wiele szerszym znaczeniu, niż to, jak je współcześnie rozumiemy. Dla przykładu, słowo „chleb” w Biblii oznacza nie tylko jakikolwiek rodzaj fizycznego pożywienia, co stanowi najszerszą interpretację proponowaną przez ogólną literaturę. W Biblii oznacza ono wszystko to, czego potrzebuje człowiek – wszystko, co fizyczne, jak ubranie, schronienie, pieniądze, wykształcenie, partnerstwo, itp. Ale przede wszystkim, odnosi się to do rzeczy duchowych, jak duchowa percepcja, duchowe rozumowanie i nade wszystko duchowa realizacja. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. „Ja jestem chlebem życia”. „Jedzcie ten chleb...”.

Kolejne słowo to „dobrobyt”. W sensie biblijnym „dobrobyt” i „przynosić powodzenie”, oznacza o wiele więcej, niż wejście w posiadanie rzeczy materialnych. Tak naprawdę oznaczają powodzenie w modlitwie. Z punktu widzenia duszy, powodzenie modlitwy to jedyny godny posiadania dobrobyt. A jeżeli nasze modlitwy zostaną wysłuchane, będziemy mieć wszystko materialne, co jest nam potrzebne. W naszym życiu pewna ilość dóbr materialnych jest konieczna, jednak bogactwo takie jest naprawdę najmniej istotną rzeczą w życiu. Na to wskazuje Biblia poprzez nadanie frazie „pełen dobrobytu” jej prawdziwego znaczenia.

Bycie *ubogim w duchu* nawet w części nie pokrywa się z tym, co nazywamy byciem „ubogim duchem” w dzisiejszych czasach. Bycie ubogim w duchu oznacza opróżnienie swojej duszy ze wszystkich pragnień, by ćwiczyć wewnętrzną silną wolę i, co równie

istotne, odrzucić wszelkie tendencyjne opinie w poszukiwaniu Boga całym sercem. Oznacza to wolę odrzucenia obecnych nawyków myślowych, twoich obecnych poglądów i uprzedzeń, czy nawet twojego terażniejszego sposobu na życie, jeżeli to konieczne – faktyczne wyrzucenie za burtę czegokolwiek i wszystkiego, co może wadzić na drodze ku odnalezieniu Boga.

Jedna z najsmutniejszych przypowieści w całej literaturze to historia Bogatego Młodzieńca, który zmarnował jedną z najlepszych okazji w historii i „gdy to usłyszał, mocno się zasmucił, gdyż był bardzo bogaty”. To tak naprawdę historia gatunku ludzkiego w pigułce. Odrzucamy zbawienie z ręki Jezusa – naszą szansę na odnalezienie Boga – ponieważ posiadamy „wielce pokaźny majątek”. Nie chodzi o to, że mamy ogromne pieniądze, bo większość ludzi nie ma ich aż tak wiele, ale o to, że jesteśmy w posiadaniu tendencyjnych przekonań – przekonania o słuszności naszej oceny i przekonań, które są nam bliskie, duchowej dumy, wyrastającej z akademickiego wyróżnienia, sentymentalnego czy materialnego przywiązania do instytucji czy organizacji, codziennych zwyczajów, których nie chcemy porzucać, dbania o ludzki szacunek, a może strach przed publicznym ośmieszeniem, może też własna korzyść ukryta w doczesnych zaszczytach i wyróżnieniach. To właśnie sprawia, że skępowani niczym łańcuchem, siedzimy przy skale cierpienia, co jest naszym zesłaniem od Boga.

Bogaty Młodzieniec to jedna z najtragiczniejszych postaci w historii. I nie dlatego, że był bogaty, jako że bogactwo samo w sobie nie jest ani dobre, ani złe. Jest tak, ponieważ jego serce zniewoliła miłość do pieniądza – to, jak mówi św. Paweł, jest początkiem wszelkiego zła. Mógłby być multimilionerem ze złotem i srebrem, lecz jak długo jego serce nie byłoby na tym skupione, miałby taki sam wstęp do Królestwa Niebieskiego, jak najbiedniejszy żebrak. Jego ufność tkwiła jednak w jego bogactwie, a to zamknęło przed nim bramy Niebios.

Dlaczego Przesłanie Chrystusowe nie zostało przyjęte z radością przez Duchownych z Jerozolimy? Ponieważ mieli oni wiele w posiadaniu – nauczanie, szacunek i znaczenie wśród opinii publicznej, autorytatywne urzędy, jak tytuł oficjalnych nauczycieli religii. Wszystko to musieliby poświęcić, by przyjąć duchowe nauczanie. Skromny i nieświatły plebs, który z radością słuchał Pana był szczęśliwy, bo nie posiadał tego wszystkiego, co odciągałoby go na pokuszenie z dala od Prawdy.

Dlaczego miało to miejsce w czasach nowożytnych, że to samo Przesłanie Chrystusowe immanencji i dostępności Boga, a także Wewnętrznego Światła, które tli się od zawsze w duszy człowieka, po raz kolejny ukazało się światu i zostało tak pozytywnie przyjęte właśnie pośród prostych i niepiśmiennych? Dlaczego światu nie dali tego biskupi, dziekani, arbitrzy, pastory czy prezbiterzy? Z jakiego powodu Oxford, Cambridge, Harvard czy Heidelberg nie stanowią wielkich kolebek szerzących tę najważniejszą pośród ważnych wiedzę? I po raz kolejny odpowiedź brzmi – ponieważ są oni w posiadaniu wielkich rzeczy – dumy natury intelektualnej i duchowej, wielkich posiadłości w postaci samozadowolenia i zadufania w sobie, akademickiego zaangażowania czy społecznego prestiżu.

*Ubodzy w duchu* nie cierpią z powodu żadnego z tych skrepowań. Choćby dlatego, że nigdy tego nie mieli, a może dlatego, że wzniesli się ponad nie na fali duchowego zrozumienia. Pozbyli się miłości do pieniędzy i własności, strachu przed opinią publiczną, czy dezaprobatą rodziny i przyjaciół. Nie są już onieśmieleni ludzką władzą, jakkolwiek majestatyczna by ona była. Nie są już zarozumiali w swoich opiniach. Zdołali dostrzec, że ich najbardziej cenione wierzenia mogły i prawdopodobnie były błędnymi, a wszystkie ich poglądy i spojrzenie na życie mogły być fałszywe oraz wymagać ponownego ich wyboru. Są gotowi rozpocząć od samego początku, żyjąc nowym życiem.

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY SIĘ SMUCĄ,  
ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI

Oplakiwanie czy cierpienie nie jest samo w sobie rzeczą dobrą, gdyż Wolą Boga jest, by każdy doświadczył szczęścia i radości sukcesu. Jezus powiada: „Ja przyszedłem po to, by cieszyły się życiem i by doznały go w obfitości”. A jednak problemy i cierpienie są często ogromnie użyteczne, bowiem niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z Prawdy do czasu, aż nie doświadczą cierpienia i porażki. Ból ten staje się relatywnie dobrą rzeczą. Wcześniej czy później, każdy człowiek będzie musiał odkryć Prawdę o Bogu, nawiązać z Nim bezpośredni kontakt. Będzie musiał przyjąć rozumienie Prawdy, co uwolni go, raz na zawsze z trójwymiarowych ograniczeń i tego, co im towarzyszy – grzechu, choroby czy śmierci. Jednak większość ludzi nie podejmuje się poszukiwania Boga całym sercem do czasu, aż popchną ich do tego swego rodzaju kłopoty. Nie istnieje żadna potrzeba, by człowiek popadał w tarapaty, bowiem jeżeli tylko na pierwszym miejscu szuka Boga, kłopoty nie są mu już potrzebne. Zawsze pozostaje przed nim wybór uczenia się poprzez duchową odsłonę lub też bolesne doświadczenie. Jest jedynie jego osobistą winą, jeżeli podejmuje tę drugą decyzję.

Ludzie zaczynają poważnie interesować się posiadaniem duchowego zrozumienia ciała jako prawdziwego ucieleśnienia Boskiego Życia, będącego naszą jedyną gwarancją przezwyciężenia choroby i w ostateczności śmierci, właśnie wtedy, kiedy podupadają na zdrowiu, a konwencjonalne medyczne środki zawodzą i nie dają ukojenia. Jednak jeśli ludzie zwracaliby się do Boga i rozumieliby to, gdy są zdrowi, nigdy nie musieliby być chorzy.

Po raz kolejny, dopiero, gdy bieda zajrzy nam w oczy w sposób dosadny, czyli kiedy środki materialne stopnieją, zwracamy się do Boga jako do ostatniej deski ratunku i wyciągamy wnioski z lekcji

o tym, że to Boska Moc jest prawdziwym *Źródłem* ludzkiego dobrobytu i wszelkich materialnych środków, z wyjątkiem *kanalów*.

Tej lekcji musimy się nauczyć i ją zrozumieć, zanim człowiek będzie mógł przejść do jakichkolwiek wyższych czy szerszych doświadczeń, niż to obecne. W Domu naszego Boga jest wiele pałaców, ale kluczem do wyższych z nich jest zawsze całkowite pojęcie tego, w którym jesteśmy obecnie. Jest więc niezwykle błogosławieństwem, że powinniśmy być zmuszeni określić się co do kwestii zaopatrywania się w najwcześniejszym możliwym momencie. Jeżeli dostatni ludzie w tej chwili, kiedy wciąż mają całe swoje bogactwo, przyznają, że Bóg jest ich prawdziwym *Źródłem* i będą modlić się za niewyczerpalne zrozumienie duchowe w tej kwestii, nigdy nie doświadczą biedy ani problemów finansowych. Jednocześnie muszą uważać, by mądrze korzystać z obecnych zasobów, nie gromadząc egoistycznie bogactw. Przyznać, że to Bóg jest ich właścicielem, a my to jedynie Jego zarządcy czy zaufani. Rozporządzanie pieniędzem zawiera w sobie odpowiedzialność, od której nie możesz się uchylić. Powinieneś gospodarować nimi w sposób roztropny, albo ponieść konsekwencje.

Ta ogólna zasada odnosi się do każdej z naszych trudności, nie tylko tych natury czysto fizycznej czy finansowej, ale całej reszty, która jest chora i której ciało jest dziedzicem. Kłopoty rodzinne, kłótnie, zerwanie stosunków, grzech i skrucha, i cała reszta, nigdy nie nadejdą, jeżeli szukać będziemy przede wszystkim Królestwa Bożego i Prawidłowego Rozumowania. Jeżeli jednak tego nie uczynimy, takowe muszą się pojawić. Dla nas to oplakiwanie będzie szczęściem w nieszczęściu, bo poprzez nie będziemy „pocieszeni”. A pocieszeniem Biblia nazywa doświadczenie Obecności Boga, co oznacza kres wszelkiego płaczu.

Ortodoksyjne kościoły zbyt często nauczały o ukrzyżowanym Chrystusie, który kończył na krzyżu. Biblia daje nam natomiast Triumf Zmartwychwstałego Chrystusa.

BŁOGOSŁAWIENI CISI, ALBOWIEM ONI  
NA WŁASNOŚĆ POSIĄDĄ ZIEMIĘ

Na pierwszy rzut oka to Błogosławieństwo zdaje się mieć naprawdę niewielkie znaczenie i to, co ono zawiera wydaje się być sprzeczne z faktami codziennego życia. Żadna rozsądna osoba orientująca się w sytuacji świata, czy studiująca historię nie mogłaby szczerze przyjąć tego powiedzenia za dobrą monetę. Jednak większość szczerych chrześcijan przekazywało to dalej w praktyce, z poczuciem żalu, że mimo braku wątpliwości, że bez wątpienia tak być powinno, lecz z pewnością nie jest.

Jednak takie podejście nie zakończy się sukcesem. Wcześniej czy później dusza dochodzi do poziomu, na którym uchylanie się i wymądrzanie muszą zostać zdyskredytowane raz na zawsze. Fakt życia w konfrontacji wprost, ponosząc jakikolwiek koszt.

Przejdźmy teraz do tego, że albo Jezus wierzył w to, czego nauczał, albo nie. Podobnie też, albo wiedział, o czym mówi, albo nie. W takim wypadku, jeżeli to stwierdzenie ma nie być brany poważnie, znajdziemy się na pozycji, której żaden chrześcijanin nie może zaakceptować – że albo Jezus sam właściwie nie wierzył we własne słowa, jak ma to miejsce wśród ludzi pozbawionych skrupułów, albo że opowiadał bzdury. Z tym musimy zmierzyć się na samym początku naszej analizy tego Kazania na Górze. Albo bierzemy Jezusa na poważnie, albo nie. Jeżeli nie, ludzie powinni całkowicie odrzucić jego nauczanie i przestać nazywać się chrześcijanami. Falszywe czczenie jego imienia, twierdzenie, że chrześcijaństwo to natchniona boskością Prawda, chlubienie się byciem chrześcijaninem, by następnie w praktyce uchylić się od wszelkich konkretnych implikacji jego nauczania, jest hipokryzją i wyrazem słabości największego, śmiertelnego kalibru. Albo Jezus jest godnym zaufania przewodnikiem, albo nie. Jeżeli mamy na nim polegać, skomplementujmy go zakładając, że na-

prawdę wierzył w to, co mówił, a także, że sztuka życia była mu najlepiej znana. Problemy i cierpienie ludzkości wynikają z tego, że sposób w jaki żyjemy, stoi w sprzeczności z Prawdą, a treść jego nauczania i jego słowa na pierwszy rzut oka wydają się nam głupie i nieokrzesane.

Prawdą jest, że jeżeli zostanie ona prawidłowo odebrana, nauka Jezusa stanie się nie tylko prawdziwa, ale również niezmiernie ziszczalna. Rzeczywiście jest to najbardziej użytkowa ze wszystkich doktryn. Odkrywamy wówczas, że Jezus nie był sentymentalnym marzycielem, ani też zwykłym sprzedawcą banalnych frazesów lecz bezkompromisowym realistą, jakim może być tylko wielki mistyk. A cała esencja jego nauk o praktycznym wdrażaniu ich w życie jest podsumowana w tym tekście.

Błogosławieństwo wchodzi w skład sześciu najważniejszych strof Biblii. Kiedy posiądziesz duchowe znaczenie tego tekstu, wejdiesz w posiadanie Tajemnicy Panowania – jest to sekret pokonywania wszelkiego rodzaju trudności. To dosłownie Klucz do Życia. To Przesłanie Jezusa Chrystusa zawarte w jednym zdaniu. To gnomiczne powiedzenie jest tak naprawdę kamieniem filozoficznym alchemików, który zwykły metal ograniczeń i kłopotów przemienia w złoto w postaci „pocieszenia” albo też prawdziwej harmonii.

W tekście odnajdujemy dwa przeciwstawne sobie słowa – „cisi” i „ziemia”. Zostały one użyte w specjalnym i bardzo technicznym sensie i musi zostać objaśnione i odkryte ich cudowne znaczenie. Po pierwsze, słowo „ziemia” w Biblii nie oznacza jedynie doczesnego globu. W rzeczywistości kryje się pod tym spełnienie. Spełnienie czy wyrażenie jest wynikiem przyczyny. Ta musi zostać spełniona czy wyrażona zanim czegokolwiek się o niej dowiemy. I odwrotnie, każde wyrażenie czy objawienie musi mieć przyczynę. Teraz dowiadujesz się z Boskiej Metafizyki, a szczególnie z Kazania na Górze, że *wszelka przyczynowość odbywa się na poziomie umysłu*, a twoje ciało i wszelkie twoje sprawy



- dom, interesy, wszelkie doświadczenia – stanowią objawienie twoich własnych stanów umysłu. Nie ma znaczenia to, że właściwie jesteś nieświadomy większości stanów swojego umysłu, ponieważ są one jednak właśnie tam, w twojej podświadomości, bez względu na to, że już o nich zapomniałeś albo nawet w ogóle nigdy nie byłeś ich świadomy.

Innymi słowy, twoja „ziemia” oznacza całościowe doświadczenie zewnętrzne, a to, że do kogoś „należy ziemia” to inaczej panowanie nad tym doświadczeniem. To tak, jakby mieć siłę pozwalającą wprowadzić harmonię do naszego życia i sprawić, że odniesie się sukces. „Lecz – na moje życie – napelni się chwałą Pana cała ziemia”. „Będzie on przebywał wśród szczęścia, a jego potomstwo posiadzie ziemię”. „Pan króluje, wesel się ziemio”. Widzimy więc, że gdy Biblia porusza temat ziemi – posiadania ziemi, panowania nad nią, nadania jej chwały i tym podobnie – odnosi się do warunków naszego życia, od zewnętrznego stanu zdrowia naszego ciała, do najgłębszych naszych spraw. Ten tekst podejmuje się więc objaśnienia nam, jak możemy posiadać czy zarządzać, czy też stać się panami naszego życia i przeznaczenia.

Przyjrzyjmy się więc, jak mamy to zrobić. Błogosławieństwo mówi, że panowanie, czyli moc sprawowana nad tym, w jaki sposób żyjemy, może zostać zdobyta w konkretny sposób, najmniej oczekiwany ze wszystkich – niczym innym, niż pokora. Prawdą jest jednak, że termin ten, „pokora”, jest zastosowany także w specjalnym i technicznym sensie. Jego prawdziwe znaczenie nie jest wcale podobne do znaczenia tego słowa we współczesnym języku. Faktycznie istnieje jeszcze więcej niedobrych cech ludzkiej natury, które w dzisiejszych czasach określa słowo „pokora”. Dla współczesnego czytelnika, słowo „cichy”<sup>\*</sup> sugeruje osobę złośliwą, pozbawioną odwagi i szacunku do samego siebie, bezużyteczną i nikomu niepotrzebną, która pelza

<sup>\*</sup> Pol. „pokorny” (przyp. tłum.).

na powierzchni ziemi jak robak. Prawdopodobnie też osoba ta jest hipokrytą i samolubem. Na myśl przywołuje w najgorszym wypadku Dickensowskiego Uriah Heepa, a w najlepszym – uciskane, przybite, moralne wraki tego samego autora. Jednak Dickens zawsze posługiwał się przykładem takich bohaterów dla ostrzeżenia czy wykpienia, nigdy zaś obserwacji. Współczesny czytelnik, mając na uwadze te konotacje owego terminu, sięga po Kazanie na Górze i odrzuca płynącą z niego naukę, ponieważ na samym początku mówi się mu, że panowanie jest dla pokornych. A takiej doktryny nie może przyjąć.

Prawdziwe znaczenie słowa „pokorny” w Biblii dotyczy umysłowego stosunku, którego nie określa żadne inne słowo. Jest to stan umysłu, który stanowi sekret „dobrobytu” czy owocnej modlitwy. To mieszanka otwartości umysłu, wiary w Boga oraz świadomości, że Wola Boska jest dla nas zawsze radosna, ciekawa i pełna życia i lepsza, niż cokolwiek moglibyśmy sobie życzyć. W taki stan umysłu wlicza się także całkowita gotowość na pozwolenie Woli Boskiej, by objawiła się ona w czymkolwiek Boska Mądrość uzna za stosowne, nie zaś w sposób, jaki sobie wybraliśmy.

To umysłowe nastawienie, którego analizowanie wydaje się trudne, choć samo w sobie jest proste, stanowi Klucz do Prowadzenia, czy też powodzenia w spełnieniu. Współczesny język nie ma tego konkretnego określenia, ponieważ nie istnieje ktoś, kto nie jest w Duchowej Podstawie nauczania Jezusa Chrystusa. Jeżeli jednak pragniemy, by *do nas należała ziemia*, musimy całkowicie przyjąć „pokorę”.

Mojżesz odniósł wielki sukces w modlitwie – przeciwstawił się wierzeniom typowym dla osób w starszym wieku poprzez pokazanie ciała młodego fizycznie człowieka w kwiecie wieku. Wszystko to podczas gdy zgodnie z kalendarzem liczył sobie sto dwadzieścia lat. Potem stawił czoła materii, czy też „zdemateria-

lizował się” bez umierania – i z tej przyczyny był znany jako „potulny jak Mojżesz”. Jak pamiętamy, poza własnym, osobistym objawieniem, Mojżesz wykonał ogromny trud na rzecz swojego ludu, wydostając go z egipskiej niewoli w niesamowicie trudnych okolicznościach (udany Exodus to „objawienie” Mojżesza i kilku wyższych dusz, które mu pomagały). Wpłynął też na dalsze dzieje historii poprzez swoje nauki i czyny. Jego umysł był otwarty, gotów by uczyć się nowych rzeczy, w tym sposobu myślenia i pracy. Nie odrzucił tego śmiałego odkrycia z powodu nowatorskości i rewolucyjności, jak postąpiłaby większość z jego zadowolonych z samych siebie, jemu równych w egipskiej hierarchii. Nie był, przynajmniej na początku, pozbawiony wad osobowościowych, jednak to zbyt wielka postać dla intelektualnej czy duchowej pyszałkowatości. Dlatego stopniowo udało mu się pokonać te wady wraz z tym, jak nowa prawda rosła w jego duszy.

Mojżesz dokładnie rozumiał, że formowanie człowieka ściśle z Wolą Boga, z dala od utraty dóbr w jakiegokolwiek postaci, mogło uznawać jedynie wspanialsze, lepsze i piękniejsze życie. Dlatego nie postrzegał tego jako własnego poświęcenia, wiedział bowiem, że stanowiło to najwyższej formy gloryfikację siebie samego, w prawdziwym i cudownym tego słowa znaczeniu. Egoistyczne wywyższanie siebie to podła próżność prowadząca w końcu do upokorzenia. Prawdziwa gloryfikacja siebie, tak naprawdę pełna chwały gloryfikacja Boga – „Ojciec we mnie, On czyni te rzeczy”. „Ja w Nim, a On we Mnie”. Mojżesz potrafił wspaniale pojmywać siłę Słowa mówionego dla czynienia dobra, co stanowi nauką wiarę. Był jednym z „najpokorniejszych” ludzi w dziejach i nikt, poza naszym Zbawcą, nie *posiadł ziemi* w większym stopniu.

Wspaniale wschodnie powiedzenie mówi: „Pokora ujmuje samego Boga”.

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY ŁAKNĄ I PRAGNĄ  
SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NASYCENI

„Prawość” to kolejne Słowo Klucz Biblii – jedno z tych, które czytelnik musi mieć w posiadaniu, jeżeli ma dostrzec prawdziwe znaczenie tej księgi. Podobnie, jak „ziemia”, „pokorni” czy „pocieszenie”, jest to techniczny termin, który zastosowano w sposób wyjątkowy i konkretny.

Prawość oznacza w Biblii nie tylko poprawne prowadzenie się, lecz także odpowiedni sposób postrzegania spraw, w każdej dziedzinie życia. Kiedy analizujemy Kazanie na Górze, zauważamy, że każde zdanie w nim zawarte ponawia wielką prawdę o tym, że to, co zewnętrzne stanowi wyraz (wyrażenie czy zwrot) czy wyobrażenie naszych wewnętrznych myśli i przekonań. To, że posiadamy władzę czy moc pozwalającą kierować naszymi myślami tak, jak sobie tego życzymy. W tych rozprawach Jezus nieustannie mówi nam będzie o tym, że nie posiadamy bezpośredniej mocy nad zewnętrznymi rzeczami, ponieważ są one jedynie konsekwencjami, lub jeżeli wolicie, obrazem wypadkowej tego, co dzieje się w Sekretnym Miejscu. Możliwość wpływania na zewnętrzne sprawy bezpośrednio, bez przemiany naszych myśli, oznaczałaby, że możemy myśleć jedno, a robić drugie. To z kolei klóciłoby się z Prawem Wszechświata. To pojęcie jest istotnie podstawą błędzenia, które stanowi początek wszelkich kłopotów człowieka – wszystkich chorób i grzechów, rozterek i biedy, a nawet samej śmierci.

Wielkie Prawo Wszechświata, jakkolwiek to brzmi, jest właśnie tym – to, co pomyśli twój umysł, objawi się w twoim postępowaniu. *Jak wewnątrz, tak na zewnątrz*. Nie możesz pomyśleć jednego, a robić czego innego. Jeżeli chcesz panować nad swoim losem dla osiągnięcia harmonii i szczęścia, musisz najpierw kontrolować swoje myśli w tym kierunku, a kolejne rzeczy nadejdą. Jeżeli pragniesz cieszyć się dobrym zdrowiem, musisz najpierw

uzdrowić swoje myślenie. Nie chodzi tu jedynie o zdrowe ciało, choć to bardzo ważne. Chodzi tu raczej o pokój i zadowolenie, a także życzenie każdemu dobrze. Jak bowiem zobaczymy w dalszej części Kazania, uczucia destruktywne to jedna z podstawowych przyczyn chorób. Jeśli pragniesz duchowej odslony i wzrastania w wiedzy o Bogu, musisz tworzyć duchowe myśli – myśli Boże – i poświęcić swoją uwagę, która jest twoim życiem, Bogu, a nie ograniczeniom.

Jeżeli pożadasz materialnego dobrobytu, najpierw musisz myśleć o dobrobycie, a wówczas *musi to wejść w nawyk*, gdyż to, co sprawia, że większość ludzi jest uboga, to najprostszy nawyk myślenia o biedzie. Jeśli łakniesz pokrewieństwa dusz, jeżeli pragniesz być kochanym, musisz najpierw przepelnić swoje myśli miłością i dobrą wolą. *Jakie ziarno, taki plon*, to inny sposób wyrażenia Wielkiego Prawa, co oznacza, że to, co człowiek zasieje w swoich niewidocznych myślach, takie będzie zbierał plony w tym, co możemy zobaczyć. „Wierzy też, że Bóg z tymi, którzy go miłują współdziała we wszystkim”, a umiłowanie dobra to wypełnienie swojego umysłu myślami o dobru.

Kiedy ludzie przebudzają się do tej wiedzy pełnej wielkich prawd, naturalnym krokiem jest próba wcielania ich w ich własne życie. Kiedy w końcu uświadomimy sobie, jak bardzo istotna jest cnota, czy harmonijne myśli, ci rozsądni ludzie natychmiast próbują rozwiązywać swoje problemy. Sama zasada, na której się to opiera, jest banalnie prosta. Niestety już jej wypełnienie – ani trochę. Omawiany priorytet jest najprostszym z możliwych, natomiast jednak wcielenie tego w życie jest trudne. Ale dlaczego tak właśnie jest? Odpowiedź tkwi w nadzwyczajnej mocy nawyku, a nawyki myślowe są jednocześnie najsubtelniejszymi w charakterze i tymi, które najtrudniej zmienić. Dla porównania, łatwiej jest zmienić fizyczny nawyk, jeżeli mamy w tym interes, bo działanie w sferze fizycznej jest powolne i bardziej namacalne,

niż działanie myślowe. Odnosząc się do naszych nawyków myślowych nie możemy jednak, mówiąc w przenośni, stanąć obok i przybrać porównywalnie bezstronne spojrzenie na sprawę, jak to ma miejsce kiedy rozważamy nasze postępowanie. Nasze myśli przepływają przez stadium świadomości niezmaconym strumieniem tak prędko, że jedynie stała czujność może sobie z nimi poradzić. Kolejny raz jednak scena, na której rozgrywają się czyny człowieka jest miejscem jego natychmiastowej obecności. Mogę działać jedynie tu, gdzie jestem. Mogę wydawać rozkazy poprzez listy czy telefon. Mogę nacisnąć przycisk i spowodować jakieś skutki na dystans. Wciąż jednak moja czynność dokonuje się tam, gdzie jestem, w obecnej chwili. W przeciwieństwie do tego, w myślach mogę zawrzeć całą gamę zdarzeń z mojego życia, włączając w to wszystkich ludzi, z którymi byłem czy jestem w jakikolwiek sposób. Mogę też poszybować daleko w przeszłość albo w przyszłość z taką samą łatwością. Widzimy więc, jak o wiele większym zadaniem do spełnienia jest osiągnięcie wszechobecnego myślenia przepelnionego harmonią czy prawdziwą prawością, niż nam się to wydaje na pierwszy rzut oka.

To z tego powodu wielu ludzi zniechęca się swoim postępowaniem i potępia siebie, ponieważ nie potrafi całościowo zmienić obecnej myśli na całej płaszczyźnie ich życia – zniszczyć starego Adama, jak mówi św. Paweł – w bardzo krótkim czasie. To oczywiście kardynalny błąd, a nawiasem mówiąc, potępienie siebie samego jest istotnie negatywne, stąd też takie negatywne myśli przyczyniają się do większej ilości problemów, tworząc błędne koło. Jeżeli nie robisz postępów w zadowalającym cię tempie rozwiązaniem jest – większa czujność, by przepełniały cię jedynie pełne harmonii myśli. Nie zadręczaj się swoimi błędami czy też wolnym tempem swojego postępu, zauważ jednak Obecność Boga przy tobie, tym bardziej będąc w szponach zniechęcającej sugestii. Zauważ Mądrość. Zauważ Moc czy też dobrobyt

w modlitwie. Dokonaj mentalnej inwentaryzacji czy przeglądu własnego życia i sprawdź, czy wciąż nie masz negatywnych myśli w tej, czy innej przegródce swojego umysłu. Czy wciąż podążasz drogą złego prowadzenia się? Czy jest ktoś, komu jeszcze nie wybaczyłeś? Czy uczestniczysz w jakiegokolwiek rodzaju politycznym, rasowym, czy religijnym i sekciarskim akcie nienawiści i pogardy? Jeśli masz z tym do czynienia, z pewnością maskujesz to pod pretekstem własnej sprawiedliwości. Jeżeli tak jest, zedrzyj tę przykrywkę i pozbądź się zła, gdyż zatruwa ono twoje życie. Jeśli w twoim sercu wciąż znajdujesz ślady zazdrości – może ona dotyczyć spraw osobistych lub zawodowych. Ta nienawistna cecha jest o wiele bardziej powszechna, niż przyzna to pocziwe społeczeństwo. Jeżeli jest ona obecna, pozbądź się jej, nieważne jakim kosztem. Czy żywisz sentymentalne żale czy bezcelowe tęsknoty za tym, co niemożliwe? Jeśli tak jest, przyznaj, że nieśmiertelny Syn Boży posiada duchową władzę i nic, co dobre, nie jest poza twoim zasięgiem – tu i teraz. Nie marnuj więcej czasu na rozpamiętywanie tego, co już dobiegło końca i co się stało, lecz uczynj teraźniejszość i przyszłość wspaniałą realizacją pragnienia twojego serca. Czy żałujesz popełnienia dawnych błędów? Pamiętaj więc, że żal, w odróżnieniu od skruchy, jest jedynie wyrazem duchowej dumy. Pograżanie się w nim, jak czynią to niektórzy ludzie, to zdrada miłości i przebaczenia Boga, który mówi: „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia”. „Oto czynię wszystko nowe”.

W tym Błogosławieństwie Jezus mówi nam, byśmy się nie zniechęcali, bo nie udaje nam się pokonać wszelkich przeciwności od razu czy też z powodu wolno przebiegającego postępu. Jeżeli nie czynimy żadnego progressu oznacza to, że nie modlimy się tak, jak powinniśmy. Sami musimy dowiedzieć się, dlaczego tak jest – poprzez zbadanie naszego życia i modlitwę o mądrość i kierowanie nami. Powinniśmy istotnie modlić się o to przez cały czas, jak też

o żywą reakcję Ducha Świętego, który jest z nami, by jakość naszych modlitw – nasz dobrobyt – mogła stale rosnać. Jeżeli jednak ruszamy z miejsca, jeśli sprawy obierają lepszy obrót, choć w nie tak szybkim tempie, jak by to mogło być, nie powinniśmy się zniechęcać. Musimy jedynie ciągle nad tym pracować, a jeżeli będziemy wkładać w to wysiłek całym sercem, jeśli rzeczywiście będziemy *łaknąć prawości*, wówczas, w końcu, z pewnością nasz głód zostanie zaspokojony. Jeżeli szukamy prawdy i prawości całym sercem, jeśli w tym wytrwamy, nie ma innej możliwości, niż ukoronowanie tego sukcesem. Bóg nie jest oszustem i nigdy nie oszukuje swoich dzieci.

#### BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ

To krótkie streszczenie Prawa Życia, które w swoim Kazaniu Jezus objaśnia w pełni później (Mt 7: 1-5). Błogosławieństwo to w formie, w jakiej występuje, nie wymaga szerokiego komentarza, ponieważ słowa, których użyto, niosą to samo, zwykle znaczenie, które przypisujemy im w codziennym życiu. Wyrażenie to jest natomiast tak jasne i oczywiste w swoim znaczeniu, jak i w zastosowaniu oraz proste i niezmiennie.

To, na co powinien zwrócić uwagę studiujący swoją wiarę chrześcijanin, to, jak zwykle, kluczowa zawartość podstawy tego Błogosławieństwa, która leży w jego zastosowaniu w sferze myśli. Najbardziej znaczące jest to, byś był litościwy w swoim myśleniu. Wyrazy grzeczności idące w parze z nieprzyjawnymi myślami to wyraz hipokryzji, dyktowanej strachem czy pragnieniem gloryfikacji siebie samego, czy podobnych motywów. Ma to fałszywą postać i nie popłacają ani temu kto je wyraża, ani też temu kto ma być ich odbiorcą. Przeciwnie – prawdziwe myśli o bliźnim błogosławią mu duchowo, mentalnie, a także w postaci materialnej.



Błogosławią także tobie. Pozwól nam być litościwymi w naszych ocenach umysłu naszych braci, bo w prawdzie wszyscy jesteśmy jednością. I im bardziej nasz brat zdaje się błędzić, tym pilniejsza jest potrzeba udzielenia mu pomocy poprzez odpowiednie myśli, co ułatwi mu wyzwolenie. Ty – poprzez zrozumienie mocy Duchowej Myśli, Prawdy Chrystusowej – ponosisz odpowiedzialność, która nie spoczywa na innych. Pamiętaj, by się od niej nie uchylać. Jeżeli dostrzeżesz, że błędzi, pamiętaj, że Chrystus w nim woła o twoją pomoc – pomoc tego, który jest oświecony. Bądź więc miłosierny.

Koniec końców i ty sam doświadczysz tego samego traktowania, jakie wymierzasz innym, dlatego w czynie i prawdzie wszyscy jesteśmy jednością, jak poszczególne części żywej szaty Boga. W godzinie potrzeby ty otrzymasz tę samą miłosierną pomoc od tych, którzy znajdują się na ścieżce przed tobą. Przede wszystkim prawdą jest, że uwalniając innych od ciężaru twojego potępienia, umożliwiasz twoje uwolnienie się od samopotępienia.

### BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA, ALBOWIEM ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ

Oto jedno z tych cudownych, gnomicznych powiedzeń, którymi obfituje Biblia. To ni mniej, ni więcej podsumowanie całej filozofii religii w kilku słowach. Jak na innych kartach Pisma Świętego, słowa zostały użyte w wymiarze technicznym i mają o wiele szersze znaczenie, niż to, które przypisujemy im na co dzień.

Rozpocznijmy rozważaniem nad obietnicą zawartą w tym Błogosławieństwie. Oznacza to nic innego, jak *zobaczyć Boga*. Wiemy oczywiście, że Bóg nie posiada formy w ciele, stąd też nie rozważamy kwestii „zobaczenia” Go w zwykły, fizyczny sposób, w jaki możemy zobaczyć istotę ludzką czy przedmiot. Jeśli ktoś

mógłby ujrzeć Boga w ten sposób, byłby On ograniczony, a wówczas nie byłby już Bogiem. „Zobaczyć” Boga w sensie, o którym mówimy tutaj, oznacza duchową percepcję, a ta jest zdolnością do zrozumienia prawdziwej natury istnienia, której, co smutne, tak bardzo nam brakuje.

Żyjemy w świecie Bożym, ale nawet w najmniejszym stopniu nie znamy go takim, jakim jest. Niebo jest tuż obok nas. To żadne odległe miejsce w chmurach, ale wszystko, co nas otacza – jednak z powodu braku duchowej percepcji nie potrafimy go rozpoznać. Znaczy to tyle, że nie umiemy go doświadczać. Stąd też, jeśli o nas chodzi, możemy zostać wyrzuceni z Nieba. Mamy dostęp do jego małego skrawka, który zwiemy wszechświatem. Ale nawet ten niewielki kawałek, który widzimy, jest widziany głównie na opak. Niebo to religijna nazwa Obecności Bożej. Niebo jest nieokreślone. Jednak nasz nawyk myślowy prowadzi nas do kształtowania naszego doświadczenia jedynie w trzech wymiarach. Niebo to Wieczność, jednak to, czego mamy świadomość tutaj, znamy jedynie seryjnie, w sekwencji zwanej „czasem”, który nigdy nie pozwala nam całościowo zrozumieć tego doświadczenia. Bóg jest Boskim Umysłem, a w tym Umyśle nie istnieją żadne ograniczenia czy obostrzenia. Widzimy jednak, że wszystko zostało rozdysponowane w tym, co zwiemy „przestrzenią”, czy też rozprzestrzenione – to sztuczne ograniczenie, które ciągle udaremnia stałe przegrupowywanie naszych doświadczeń, czego wymaga nasza kreatywność.

Niebo to sfera Ducha i Materii. Nie ma tam wieku, niezgody czy rozkładu. To sfera wiecznego dobra. Mimo to, zgodnie z naszą zniekształconą wizją, wszystko starzeje się, rozkłada, zużywa. Rodzimy się tylko po to, by umrzeć, rozkwitamy jedynie po to, by zwiędnąć.

Silnie zajmujemy pozycję daltonisty, który jest w pięknym, pełnym kwiatów ogrodzie. Zewsząd otaczają go przepiękne bar-

wy. Ale on ich nie dostrzega. Widzi jedynie czern, biel i szarość. Jeżeli założymy, że nie ma on też węchu, dostrzeżemy, jak małeńka część piękna tego ogrodu jest dla niego dostępna. Jednak to wszystko tam jest – gdyby tylko potrafił to poczuć.

To ograniczenie teologia określa mianem „Upadku Człowieka”. Wywodzi się z naszego stosowania wolnej woli do bycia przeciwko Woli Boskiej. „Bóg uczynił ludzi prawymi, lecz oni szukają rozlicznych wybiegów”. Naszym zadaniem jest pokonać te ograniczenia jak najprędzej to możliwe, do osiągnięcia tego, kiedy będziemy widzieć rzeczy takimi, jakie one są – doświadczać Nieba w jego prawdziwej postaci. To właśnie oznacza „zobaczyć Boga”, widzieć go „twarzą w twarz”. Zobaczyć Boga to zrozumieć Prawdę taką, jaką ona jest naprawdę, a to oznacza wielką wolność i pełną błogość.

W tym wspaniałym Błogosławieństwie mówi się nam, jak wypełnić to najwyższe zadanie oraz kim są ci, którzy mają to uczynić. Ponownie musimy pojąć, że w tym miejscu słowa „czysty” i „czystość” należy rozumieć w o wiele szerszym sensie, niż ten, który powszechnie jest im przypisywany. W Biblii czystość oznacza o wiele więcej, niż czystość natury fizycznej – choć i ta jest bardzo ważna. Czystość w swoim pełnym i kompletnym znaczeniu to uznanie samego Boga za jedyną, prawdziwą Przyczynę i jedyną realną Moc egzystencji. To jest to, co w innym fragmencie Kazania nazywane jest „szczerym okiem” i stanowi ono Mistrzowski Klucz do życia. To nic innego, jak tajemnica ucieczki od wszelkich chorób, kłopotów i ograniczeń. To w skrócie pokonanie czy odwrócenie Upadku Człowieka. Stąd też nasz tekst może zostać odpowiednio sparafrazowany w coś w następującym stylu:

„Błogosławieni ci, którzy uznają Boga za jedyną prawdziwą Przyczynę i jedyną prawdziwą Obecność i Moc, a nie tylko w sposób teoretyczny czy formalny, lecz praktycznie, swoiście i całym sercem, poprzez wszelkie ich myśli, słowa i czyny. I nie jedynie

w niektórych sferach swojego życia, ale w każdym zakątku i na każdym zakręcie ich życia i umysłu, ofiarowując Mu wszystko i doprowadzając wszelką swą wolę do pełnej harmonii z Jego Wolą – albowiem oni pokonają ograniczenia czasu, miejsca i materii, i cielesnego umysłu. Oni będą spełniać i cieszyć się Obecnością Bożą na zawsze”.

Zauważamy, jak niezdarnie brzmi każda parafraza prawdy Biblijnej, która jest niezrównana i treściwa w oryginalnym, zainspirowanym tekście. Dobrą rzeczą jest by każdy, od czasu do czasu, parafrazował w swoim własnym języku najlepiej znane mu teksty z Pisma Świętego, gdyż pomoże to mu jasno i wyraźnie wyłożyć sobie sens, który niesie dany tekst. Często pomoże to w zwróceniu uwagi na ważne znaczenia, których dotąd nie zauważał. Zwróć uwagę, że Jezus mówi o ludziach *czystego serca*. W Biblii słowo „serce” zazwyczaj oznacza część ludzkiego umysłu, którą współczesna psychologia określa mianem „podświadomości”. To ogromnie istotne, gdyż nie wystarczy zaakceptować Prawdy jedynie świadomie. Na tym etapie to wciąż tylko opinia. Zmiany w charakterze i życiu mogą dokonać się jedynie, jeżeli przyjmie je podświadomość i poprzez to zostaną one częścią umysłu. „Jak ktoś, kto dogadza apetytowi, tak samo i on [postępuje] «Jedz i pij» – mówi do ciebie, a w sercu ci nie jest przychylny”. „Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło”.

Większość ludzi, szczególnie tych wykształconych, posiada wszelkiego rodzaju wiedzę, która nawet w najmniejszym stopniu nie przekłada się czy nie ulepsza ich życia w praktyce. Lekarze wiedzą wszystko o higienie, jednak pomimo to często prowadzą niezdrowy tryb życia. Filozofowie, zaznajomieni ze zgromadzoną na przestrzeni wieków wiedzą i zgadzają się z jej większością, ale wciąż czynią rzeczy głupie w swoim własnym życiu, co z kolei prowadzi w konsekwencji do poczucia nieszczęścia i frustracji. A jednak wiedza, jako taka, jest jedynie opinią – czy też wiedza

*głowy*, jak zwać ją niektórzy. Musi się ona przeobrazić w wiedzę *serca* czy też stać się częścią podświadomości, zanim naprawdę będzie jej dane zmienić człowieka. Współcześni psychologowie w swoich wysiłkach ku „redukcji podświadomości” mają słuszny pogląd, chociaż wciąż nie odkryli odpowiedniej metody wcielenia tego w czyn, która polega na szczerzej modlitwie, czy też Praktyce Obecności Boga.

Oczywiście Jezus rozumiał to wszystko i dlatego podkreśla istotę naszego bycia *czystymi sercem*.

## BŁOGOSŁAWIENI KTÓRZY WPROWADZAJĄ POKÓJ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NAZYWANI SYNAMI BOŻYMI

Oto otrzymujemy nieocenionej wartości lekcję w sztuce modlitwy – a modlitwa, nie zapominajmy, to nasz jedyny sposób na powrót do naszej komunii z Bogiem. Dla przypadkowego czytelnika to Błogosławieństwo może brzmieć jak zwykła, konwencjonalna religijna generalizacja, a nawet sentencjonalny frazes upodobany przez tych, którzy obawiają się być pouczanymi bez posiadania czegokolwiek do powiedzenia. W zasadzie modlitwa jest jedynym prawdziwym działaniem w pełni znaczenia tego słowa, gdyż jest ona jedyną rzeczą która zmienia charakter człowieka. Przemiana charakteru, czy też przemiana duszy to przemiana prawdziwa. Kiedy zachodzi, stajesz się inną osobą. Stąd też przez resztę życia postępujesz inaczej, niż robiłeś to przedtem i robiłbyś dalej, gdybyś się nie modlił. Innymi słowy, przeobrażasz się w innego człowieka. Stopień zmiany może różnić się minimalnie z każdą twoją modlitwą, niemniej zachodzi, gdyż modlitwa zawsze powoduje w nas przemianę. Jeżeli doznasz bardzo silnego spełnienia Obecności Bożej, dokonałaby się ogromna i gwałtowna zmiana w charakterze, więc, jak na zawołanie, twoje spojrze-

nie na sprawy, nawyki, całe życie tak naprawdę zmieniałyby się w każdym aspekcie. Istnieje wiele zapisów takich przypadków, zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie. Są to autentyczne przypadki tego, co kiedyś nazywano „nawróceniem”. Z uwagi na to, że przemiana powodowana modlitwą jest radykalna, Jezus określa to mianem „ponownych narodzin”. Ponieważ czyni cię to innym człowiekiem, to tak, jakbyś rzeczywiście urodził się na nowo. Słowo „modlitwa” powinno w swoim rozumieniu obejmować każdą formę komunii czy próby komunii z Bogiem, czy to wypowiedzianą głośno, czy tylko mentalną. Zawiera w sobie zarówno modlitwę twierdzącą, jak też inwokacyjną, a każda z nich jest ze swojego miejsca dobrą, podobnie jak medytacja i najwyższa ze wszystkich form modlitewnych, czyli kontemplacja.

W obliczu braku modlitwy wszystko, co możesz uczynić, to wyrazić swój charakter, bez względu na to, w jakich okolicznościach się znajdziesz. Często większość twoich przyjaciół jest w stanie przewidzieć z góry, jak zachowałbyś się w obliczu różnych form kryzysu. Modlitwa, poprzez przemianę twojego charakteru sprawia, że możliwe są także inne reakcje.

Największą podstawą sukcesu jest modlitwa – dla osiągnięcia tego sensu Obecności Bożej, która stanowi tajemnicę uzdrowienia zarówno siebie samego, jak i innych. Czy też osiągnięcia inspiracji, stanowiącej oddech duszy. Osiągnięcie duchowego rozwoju – najpierw osiągamy pewien stopień prawdziwego spokoju umysłu. Ten prawdziwy, wewnętrzny spokój duszy znany był mistykom jako *pogoda ducha*. Oni niestrudzenie mówią nam, że pogoda ducha to wielka przepustka do Obecności Bożej – morza tak gładkiego, jak szkło, które otacza Wielki Biały Tron. Nie oznacza to, że człowiek nie może przejść nawet najpoważniejszych trudności poprzez modlitwę bez posiadania jakiegokolwiek pogody ducha, bo oczywiście może. Prawdą jest, że im większe nasze kłopoty, tym mniejsza nasza pogoda ducha, a tę możemy

mieć jedynie przez modlitwę oraz przebaczenie innym i sobie. Jednak musisz osiąść pogodę ducha zanim dokonasz jakiegokolwiek duchowego postępu. To właśnie to podstawowe wyciszenie duszy, ma na myśli Chrystus mówiąc o „pokoju” - pokoju, który przechodzi całe ludzkie pojęcie.

*Siewcy pokoju*, o których mówi to Błogosławieństwo, to ci, którzy czynią i przynoszą ten prawdziwy pokój czy też *pogodę ducha*, w swoich własnych duszach. To oni bowiem pokonują ograniczenia i stają się w rzeczywistości, a nie jedynie potencjalnie, *dziećmi Bożymi*. Ten stan umysłu staje się celem Jezusa we wszystkich instrukcjach, jakie przekazuje on nam w Kazaniu na Górze i gdziekolwiek indziej. „Pokój zostawiam wam... Niech się nie tworzy serce wasze, ani się lęka”. Jak długo mamy do czynienia ze strachem czy też urazą, albo jakimkolwiek problemem w sercu, oznacza to, że tak długo nie masz pogody ducha, czy też *pokoju*, nie możesz też zbyt wiele osiągnąć.

Pewien stopień pogody ducha jest podstawą do osiągnięcia jakiegokolwiek prawdziwej koncentracji.

Oczywiście, bycie *siewcą pokoju* w zwyczajnym znaczeniu zażegnania sporów innych ludzi to doskonała sprawa. Jednak, jak wiedzą wszyscy praktyczni ludzie, jest to nadmiernie trudna rola do spełnienia. Wtrącając się w cudze niesnaski zazwyczaj łatwiej jest pogorszyć sprawę, niż wpłynąć na ich polepszenie. Osobista opinia z pewnością wedrze się w twoje wysiłki, a jest ogromnie prawdopodobne, że będzie ona błędna. Jeżeli jesteś w stanie nakłonić obie strony konfliktu, by spojrzały na jego źródło z innej perspektywy, niesie to ze sobą same pozytywy. Jednak, jeżeli tak się nie dzieje, doprowadzasz jedynie do kompromisu, a obie strony zgadzają się na porozumienie z uwagi na własne interesy czy też pod przymusem. Wówczas konflikt zostaje jedynie powierzchownie załagodzony. Nie ma więc prawdziwego pokoju, gdyż obie strony nie są zadowolone ani skłonne wybaczyć.

Kiedy już pojdziesz moc modlitwy, będziesz potrafił zażegnać wiele sporów w ten prawdziwy sposób. Zapewne nie będą ci do tego potrzebne żadne słowa. Cicha myśl Wszechmocy Miłości i Mądrości sprawi, że wszystkie kłopoty rozplyną się, sami nie będziemy wiedzieć kiedy. Z tej przyczyny, jakimkolwiek będzie to, co na dłuższą metę okaże się korzystne dla obu stron, nadzieje pod wpływem Słowa wypowiedzianego cicho.

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY CIERPIĄ  
PRZEŚLADOWANIE DLA SPRAWIEDLIWOŚCI,  
ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO  
NIEBIESKIE

BŁOGOSŁAWIENI JESTEŚCIE, GDY [LUDZIE] WAM  
URĄGAJĄ I PRZEŚLADUJĄ WAS,  
I GDY Z MEGO POWODU MÓWIĄ KŁAMLIWIE  
WSZYSTKO ZŁE NA WAS

CIESZCIE SIĘ I RADUJCIE, ALBOWIEM WASZA  
NAGRODA WIELKA JEST W NIEBIE.  
TAK BOWIEM PRZEŚLADOWALI PROROKÓW,  
KTÓRZY BYLI PRZED WAMI

W świetle naszej wiedzy o charakterze nauk Jezusa, jest to niezwykle wstrząsające stwierdzenie. Mówi ono, że Wolą Bożą jest, byśmy żyli w harmonii, pokoju i radości, i że można to osiągnąć poprzez pielęgnowanie odpowiednich myśli, czy też „cnoty”. Jezus wciąż powtarza nam, że Ojciec ma upodobanie w dawaniu nam Królestwa, a sposób w jaki je odbierzemy nastąpi poprzez pielęgnowanie pogody ducha czy też pokoju duszy. Mówi on nam, że *siewcy pokoju*, którzy to uczynią, modląc się w „pokorze”, zdobędą



dobrobyt, do nich należeć będzie ziemia, a ich płacz zamieni się w radość. O cokolwiek poproszą swojego Ojca, a co będzie zgodne z tą nauką – On to uczyni. Pomimo to mówi się nam w tym miejscu, że błogosławieństwem jest bycie prześladowanym w następstwie właściwego myślenia, czy też „prawości”, bo ta droga zaprowadzi nas do zwycięstwa. Bo bycie poniewieranym i oskarżanym stanowi przyczynę weselenia się i radowania. I dlatego, że Prorocy i Wielcy Oświeceni także przez to cierpieli.

To wszystko jest rzeczywiście zaskakujące – to całkowicie prawidłowa reakcja. Musimy jedynie zrozumieć, że źródłem wszelkiego prześladowania jest nic innego, jak to, co mamy wewnątrz. Nie istnieje prześladowca w świecie zewnętrznym, a jedynie niższe sfery nas samych. Jeśli prawość czy prawidłowe myślenie wydają się bardzo trudne – kiedy pozostajemy pod wpływem silnej pokusy zachowania złych myśli w niektórych sytuacjach, czy też o niektórych osobach oraz nas samych, pozwalając działać strachowi czy gniewowi, a może przygnębieniu – wówczas jesteśmy *prześladowani w imię prawości*, a jest to dla nas ogromnie szczęśliwa i pełna błogosławieństwa sytuacja, bo właśnie w takich chwilach realnie posuwamy się do przodu. Każde duchowe uzdrawianie czy szczerza modlitwa wymaga walki z wewnętrznym sobą, który pragnie pobłażać dawnemu nawykowi myślowemu. To wtedy realnie nas prześladowuje i dręczy – jeżeli chcemy sprawy przedstawić w sposób typowy dla Wschodu. Wszyscy wielcy Prorocy i Oświeceni rasy, którzy to pokonali, odnieśli sukces dzięki walkom z samymi sobą, kiedy to prześladowała ich, ich własna niższa natura czy też Stary Adam. Sam Jezus, „którego kuszono na wszystkie sposoby, jak nas”, musiał stawić czoła temu „prześladowaniu” nie raz. Szczególnie miało to miejsce w Ogrójcu, a także przez kilka chwil, na samym Krzyżu. Skoro zaś te walki z naszym niższym „ja” są nieuniknione, to im wcześniej do nich dojdzie, tym lepiej. Wówczas stają się one wielkim błogosławieństwem.

Skrętnie miej na uwadze, że nie istnieje cnota czy zaleta bycia w jakikolwiek sposób prześladowanym, czy też drażnionym przez innych ludzi. Nie doświadczamy czegoś, jeżeli nie znajdzie to sobie w nas miejsca, z którym jest to dostrojone, stąd też kłopoty czy trudności w naszym życiu stanowią jedynie znak, że nasza własna mentalność wymaga oczyszczenia. Na tym etapie na słabych, próżnych, czy też obłudnych ludzi czyha poważne niebezpieczeństwo. Ponieważ niektórzy nie traktują ich, jak by sobie tego życzyli, czy dlatego, że nie otrzymują dowodów uznania, którego prawdopodobnie nie są warci, często skłonni są twierdzić, że prześladowuje się ich z powodu ich duchowej wyższości. Często także popadają w niedorzeczne spory na tym tle. To żaloszny błąd. W konsekwencji wielkiego Prawa Życia, którego całe Kazanie na Górze jest ekspozycją, możemy otrzymać jedynie to, co należy do nas, o każdym czasie i nikt nie może zapobiec temu, byśmy to dostali. Stąd też wszelkie prześladowania i kłody pod nogami biorą się całkowicie z zewnątrz.

Pomimo kliwej tradycji, która do tego przyłgnęła, nie istnieje cnota męczeństwa. Gdyby męczennik posiadał odpowiednie zrozumienie Prawdy, nie byłoby konieczne, by przechodził przez to doświadczenie. Jezus nie był „męczennikiem”. Mógł ocalić siebie w każdej chwili, jeżeli tylko pragnąłby uniknąć ukrzyżowania. Ktoś musiał zatriumfować nad śmiercią właśnie poprzez śmierć, by to objawienie stało się dla nas dostępne. Rozmyślnie jednak postanowił wykonać pewną pracę na naszą rzecz na swój własny sposób i nie został umęczony. Nie wolno nam w żaden sposób deprecjonować wspaniałej odwagi i poświęcenia oraz heroicznego oddawania się męczenników na przestrzeni wieków. Musimy jednak zauważyć, że ich zrozumienie nie było całkowite. W innym wypadku nie zostaliby umęczeni. Jeżeli skupisz swoją uwagę na męczeństwie, uznając je, jak zrobiło to wiele osób, jako najwyższe dobro, będziesz je przyciągać – jak wszystko, na czym skupiasz

swoją uwagę. Podczas, gdy możemy zazdrościć im wzniesienia się na wyżyny moralności i duchowości, zdajemy sobie sprawę, że jeżeli męczennicy wystarczająco „kochali” swoich wrogów – kochali ich, czyli, w naukowym sensie wiedzy o Prawdzie o nich – wtedy rzymski prześladowca, nawet sam Neron, otworzyłby wrota swych lochów, a fanatycy inkwizycji przemyśleliby swoje motywy.



## TRZYMASZ W DŁONIACH ŹRÓDŁOWY PODRĘCZNIK POZYTYWNEGO MYŚLENIA.

DZIĘKI NIEMU ESTHER I JERRY HICKS, WAYNE W. DYER  
I LOUISE L. HAY ODNIEŚLI ŻYCIOWY SUKCES I  
STWORZYLI DZIEŁA, KTÓRE ZAINICJOWAŁY WEWNĘTRZNĄ  
TRANSFORMACJĘ MILIONÓW LUDZI.

TERAZ TY RÓWNIEŻ MOŻESZ PODAŻYĆ ICH ŚLADEM.

Autor jest pionierem w udowadnianiu prawdziwej siły ludzkich myśli i nastawienia, a ta książka jest uznawana za najlepszy podręcznik harmonijnego życia. Dzięki niej możesz bez trudu osiągnąć szczęście, zdrowie i dobrobyt. Dowiesz się, jak przekształcić negatywne nastawienie w przekonania będące afirmacją życia i zrozumieniem natury boskiej mądrości. Publikacja wprowadza również praktykę skutecznej modlitwy i ujawnia prawdziwe znaczenie modlitwy „Ojcze nasz”. Przede wszystkim jednak udowadnia, że każdemu z nas jest pisane szczęście.

CZERP MĄDROŚĆ Z SAMEGO ŹRÓDŁA!

PATRONI:

